

niemieckim i zyskał sobie współpracowników w kraju i za granicą. Trzeba więc rozszerzyć współpracę z drem Feylem i ze strony polskiej. Trudno bowiem porzekać na bardzo niedokładnym wyborze tłumaczeń utworów Mickiewicza na język niemiecki zamieszczonym na końcu niemieckiego wydania książki M. Jastruna, Szkic o Adamie Mickiewiczu¹², sporządzonym na podstawie materiałów bibliograficznych zebranych przez zmarłego w 1954 r. Aleksandra Semkowicza. Z materiałów tych przygotowano już do druku tom pierwszy, obejmujący utwory oryginalne. Materiały do dalszych tomów obejmują-

cych m. i. przekłady i literaturę o Mickiewiczu w językach obcych wymagają jeszcze wielu uzupełnień, zanim zostaną przygotowane do wydania. Praca dra Feyla przyniesie więc i tutaj dużą korzyść. Podobnie ułatwi przez zestawienie utworów tłumaczonych na język niemiecki prace redakcyjne nad niemieckim wydaniem dzieł zbiorowych Adama Mickiewicza, których domagają się coraz częściej Niemcy i Austriacy sławiści¹³.

Władysław Chojnacki

¹² M. Jastrun, Adam Mickiewicz. Essay. Warschau 1953, „Polonia”, s. 94, 5 nrb.

¹³ Ostatnio poruszył tę sprawę sławista prof. dr. Rudolf Jagoditsch z Wiednia w cennym artykule pt. Adam Mickiewicz w języku niemieckim. Przegląd historyczno-bibliograficzny. „Nauka Polska”. R. 3: 1955 nr 4 (12) s. 59–71.

Gustaw Bojanowski, Rękopis dla wnuków. Powieść o Mickiewiczu. Czytelnik 1955, s. 272 + 4 nrb.

Siedmiomiesięczny pobyt Mickiewicza w Wielkopolsce, od połowy października 1831 r. do początku marca r. następnego, był przez długie dziesiątki lat dziwnie po macoszemu traktowany przez badaczy życia i twórczości poety. Józef Kaltenbach, autor popularnej w okresie międzywojennym monografii Mickiewicza, przyznawał otwarcie, że jest to jeden z najbardziej zagadkowych okresów w życiu autora „Dziadów”, ale ani on, ani nikt z następnego pokolenia mickiewiczologów nie pokusił się o przeprowadzenie szczegółowych badań nad zagadnieniami związanymi z tym pobytem. A są to zagadnienia wielkiej wagi, inna sprawa, że bardzo drażliwe. Chodzi przecież między innymi o określenie stosunku Mickiewicza do powstania listopadowego, o wyjaśnienie, dlaczego nie wziął w nim udziału, odnalezienie początku drogi wiodącej do III części Dziadów i do Pana Tadeusza.

Na zaniedbania w tej i w wielu innych dziedzinach wiedzy o Mickiewiczu i domniemaną ich przyczynę: niechęć burżuazyjnych historyków literatury do „odbrązowienia” (dziś byśmy raczej powiedzieli: „odfalszowania”) postaci na-

szego największego poety zwracał wielokrotnie uwagę Boy-Zeleniński — ale bezskutecznie. Polonistyka międzywojenna nie była w stanie (i zresztą nie chciała) tworzyć nowej, prawdziwej wiedzy o Mickiewiczu. Trud nowoczesnej, marksistowskiej interpretacji życia i twórczości autora Pana Tadeusza podjęto dopiero w Polsce Ludowej. Imponujące wyniki tych badań są ogólnie znane i nie miejsce tu na ich referowanie. Należy jednak zaznaczyć, że również w ubiegłym dziesięcioleciu wielkopolski okres Mickiewicza nie miał jakoś szczególna u uczonych i literatów piszących o poecie. I Jastrun, i Żółkiewski przemykają się tylko nad nim w swych książkach o Mickiewiczu. Jedynie Bogdan Zakrzewski przeprowadził szerokie badania w tym zakresie zebrane w książce pt. Mickiewicz w Wielkopolsce, a w Roku Mickiewiczowskim rozwijał je dalej Jarosław Maciejewski, Gustaw Bojanowski zaś poświęcił temu okresowi życia poety powieść pod tytułem „Rękopis dla wnuków”.

Pisząc swą powieść Bojanowski nie dysponował jeszcze wynikami badań Maciejewskiego, musiał więc poprzestać na informacjach zebranych przez dawniejszych biografów Mickiewicza (zwłaszcza Zakrzewskiego), dopełniając je

bądź przekazami tradycji rodzinnej (jest potomkiem rodzonego brata Konstancji Lubieńskiej), bądź fikcją literacką. Nie ma więc jego Rękopisu dla wnuków charakteru opowieści dokumentalnej, jak np. Mickiewicz Jastruna, i recenzując go trzeba kłaść nacisk nie tyle na stopień autentyczności materiału powieściowego, ile na stwierdzenie, czy rozwiązanie przez autora wysuniętych przezeń problemów jest należycie prawdopodobne, czy wydarzenia mogły przebiegać tak, jak je Bojanowski przedstawił, i czy dobrze jest oddana atmosfera pobytu Mickiewicza w Poznaniu.

Zacznijmy od zasadniczego zagadnienia: jaki był stosunek Mickiewicza do powstania listopadowego i dlaczego poeta nie wziął w nim udziału. Bojanowski podaje jako bezpośrednią przeszkodę — nie potwierdzony historycznie — postępek Konstancji Lubieńskiej, która (relacjonując ujęcie sprawy w powieści) nakazała dzierżawcy Komorza, przygotowującemu przeprawę Mickiewicza stamtąd na drugi brzeg granicznej Prosnę, zorganizować wszystko w ten sposób, by poeta natrafił na posterunki rosyjskie i musiał zawrócić. Druga zaś sposobność przedostania się przez kordon graniczny już się nie nadarzyła, zresztą powstanie wkrótce upadło. Jest to wyjaśnienie dość dowolne, zgodne jednak z pewnymi (co prawda niezbyt jasnymi) przekazami tradycji o tych sprawach, a więc ostatecznie możliwe do przyjęcia w utworze o charakterze beletrystycznym.

Pozostaje jeszcze do wyjaśnienia kilkumiesięczne wahanie poety trwające od chwili, gdy dobiegła go wieść o powstaniu. Bojanowski wyjaśnia to niewiarą Mickiewicza w zwycięstwo. Niewiarą, której źródłem była niedawna, tak boleśnie przez niego przeżyta klęska dekabrystów i rozważania poety nad przyczynami tej klęski. „Tak, ja niestety wiem, co to jest carat, jaka to potęga — mówi Mickiewicz w powieści. — Aby ją złamać, musiałby cały lud chwycić za broń. A tego nie było ani tam, ani teraz u nas”. Podkreśla też Bojanowski roz-

terkę duchową poety: „Sumienie nie daje mi spokoju. Buntuje się i woła dzień i noc: nie poszedłeś. A inni poszli. I to jest najgorszym piekłem”.

Próbą wyjścia z tej ciężkiej nad wyraz rozterki nasuwającej poecie nawet myśli o samobójstwie jest właśnie wyruszenie Mickiewicza w Poznańskie, by przynajmniej przy końcu beznadziejnej walki wziąć w niej czynny udział. Próba, jak wiemy, nie udana. Dopiero później — po rychłym upadku powstania — gdy zaczyna płynąć na zachód fala emigrantów, poeta odnajduje nowy cel życia: „Nareszcie... przyszłość jakaś rysuje mi się przed oczami. Prawda, ponura to przyszłość, ale pracy wiele... Udamy się tam na obczyznę. Do Drezna, może do Paryża. Pewnie, emigracja — niewesoła rzecz. Ale trzeba będzie zając się trochę tymi rozbitkami. Łączyć, godzić, zespalać... Poza tym czuję, że nawiedzi mnie poezja...”

Takie ujęcie zagadnienia, zgodne na ogół z wynikami dotychczasowych badań, nie nasuwa poważniejszych sprzeciwów, można by tylko zarzucić Bojanowskiemu pewne antycypacje — przenoszenie na lata trzydzieste poglądów głoszonych przez Mickiewicza znacznie później. Porównajmy na przykład wypowiedzi poety o dekabrystach w Rękopisie dla wnuków i w Literaturze słowiańskiej — uderzy nas ich podobieństwo. Podobnych antycypacji jest w książce więcej — autor posługuje się w niej dość dowolnie wcześniejszymi lub późniejszymi chronologicznie wypowiedziami Mickiewicza, potrzebnymi mu do charakterystyki poety.

Drugi problem powieści — to znaczenie pobytu Mickiewicza w Poznaniu dla dalszej jego twórczości. Bojanowski sugeruje, że było ono bardzo duże; zwłaszcza w Panu Tadeuszu pobrzmiewają liczne echa wielkopolskich przeżyć poety. W każdym rozdziale powieści znajdujemy opisy krajobrazów, zjawisk przyrody, wydarzeń i różnych realiów (lasy, łąki, polowania, grzybobranie, polonez, burza, stara karczma, zegar z kulantami, tabakiera z miniaturą Napoleona i wiele, wiele innych), które miały

stanowiąc bodziec do odpowiednich opisów w epopei Mickiewiczowskiej. Podobnie ma się sprawa z postaciami. W Rękopisie dla wnuków odnajdujemy nawet domniemany prototyp postaci księdza Robaka i Jankiela. — Patriotyzm lokalny poniósł tu autora za daleko. Wystarczy przejrzyć drugi tom Realiów mickiewiczowskich Leonarda Podhorskiego-Okołowa, by się przekonać, jak mało uzasadniona jest większość sugestii Bojanowskiego. Dwie tylko spośród nich mają na pewno konkretne podłoże: spór o Kusego i Sokoła (pierwowzorem był spór braci Bojanowskich o zalety ich psów myśliwskich) i postać kawiarki. Jeśli chodzi o pozostałe, to wielkopolskie przeżycia Mickiewicza mogły co najwyżej drogą skojarzeń myślowych wywołać lub odświeżyć wspomnienia stokroć głębszych przeżyć z lat młodzieńczych na Litwie.

Również postać Konstancji Łubieńskiej w interpretacji Bojanowskiego nasuwa zastrzeżenia. Autor przedstawia ją jako kobietę bajecznie piękną, przetwarzającą poziomem umysłowym odczucie i zdolną do najbardziej ryzykownych i brzemiennej w skutki postępków, gdy chodzi o zdobycie i utrzymanie przy sobie mężczyzny, którego głęboko pokochała. Każę jej uniemożliwić Mickiewiczowi przedostanie się do Królestwa nie tylko w imię miłości do poety, ale i dlatego że jego życie jest „skarbem dla narodu, dla nas wszystkich, dla sztuki”, nie wolno więc „wysłać Adama na śmierć, ... wyprawić na wojnę i do rąk wcisnąć karabin”. Sugeruje przeto Bojanowski, że niedopuszczenie przez Łubieńską do udziału Mickiewicza w powstaniu (fakt zresztą nie potwierdzony dokumentalnie) — to była *felix culpa*. Gdyby nie ona (dopowiedzmy intencję autora) — nie powstałyby największe arcydzieła poezji polskiej, nie byłoby też Mickiewicza — wodza Legionu Polskiego i redaktora Trybuny Ludów. Tymczasem to, co wiemy — przynajmniej na podstawie wyników dotychczasowych badań — o Łubieńskiej, nie upoważnia do przypisywania jej takich atrybutów, do kreowania jej na roman-

tyczną bohaterkę, obdarzoną nieomal że darem jasnowidzenia. Sądy współczesnych (np. Garczyńskiego, z którym Bojanowski wyraźnie polemizuje) o Konstancji i jej romansie z Mickiewiczem są wyraźnie ujemne. Są one co prawda przejawskrawione: Łubieńska musiała jednak być kobietą nieprzeciętną i mimo wszystko pozostawić dobre wspomnienie o sobie u Mickiewicza, skoro poeta korespondował z nią do końca życia. Miał też chyba do Konstancji dużo zaufania, jeśli oddał pod jej opiekę na parę lat własną córkę. Nie bez znaczenia dla charakterystyki stosunku Konstancji Łubieńskiej do Mickiewicza jest też okoliczność, że ona jedna spośród kobiet związanych z nim uczuciowo była uczestniczką jego pogrzebu w Paryżu. Nawet jednak biorąc to wszystko pod uwagę odnosi się wrażenie, że Bojanowski posunął się za daleko w rehabilitacji Konstancji. Jego sąd o Łubieńskiej byłby do przyjęcia tylko w tym wypadku, gdyby go mógł poprzeć jakimś nowymi materiałami dotyczącymi jej osoby. Może nawet takie materiały istnieją, może na przykład należy do nich pamiętnik Łubieńskiej, o którego istnieniu wspomniał niedawno Tygodnik Powszechny. Dopóki jednak Bojanowski nie przedstawi nowych danych, dotyczących Łubieńskiej — musimy utrzymać w mocy dotychczasową ocenę jej postaci i jej roli w życiu Mickiewicza i uważać interpretację autora Rękopisu dla wnuków za opartą na zbyt kruchych podstawach.

Sama postać Mickiewicza wypadła w powieści dość blado. Należy zapisać na dobro autora, że nie upozował poety na „posąg z brązu”, lecz starał się ukazać w nim żywego, czującego, nie wolnego od błędów i słabostek, ale umiejącego je przezwyciężać człowieka. Jednakże wybrana przez Bojanowskiego forma fikcyjnych wspomnień (spisywanych rzekomo w 1856 roku przez Ksawerego Bojanowskiego, brata Konstancji, który rzeczywiście był znajomym Mickiewicza i w 1831 roku przywiózł go z Drezna do swego majątku w Poznańskiem — Konarzewa), uniemożliwiła mu nakreślenie

pełnego, plastycznego portretu poety. W Rękopisie dla wnuków nie widzimy Mickiewicza w działaniu, dochodzą nas o nim (tylko relacje fikcyjnego autora wspomnień, co daje w wyniku jakby statyczną, konturową sylwetkę poety (takie sylwetki były zresztą ulubione w epoce romantyzmu).

Wybrana przez autora forma literacka nasunęła mu jeszcze innego rodzaju trudności. Od apokryficznych wspomnień trzeba wymagać dobrego osadzenia w epoce, w której rzekomo powstały. Chodzi tu zarówno o realia, jak i o zakres wiedzy fikcyjnego autora o świecie i współczesnych mu wypadkach, o jego pogląd na świat, wreszcie o stronę stylistyczno-językową. Bojanowski nie wszystkie z tych postulatów spełnił w równym stopniu. Najlepiej dał sobie radę z realiami. Rękopis dla wnuków wykazuje, że jego rzeczywisty autor jest nie byle jakim znawcą życia i obyczajów wielkopolskiego ziemiaństwa przed stu laty. Natomiast pogląd na świat fikcyjnego autora wspomnień, Ksawerego Bojanowskiego, wydaje się zbyt nowoczesny, zwłaszcza jeśli chodzi o akcenty społeczne, o stosunek do pańszczyzny i niedoli chłopskiej. Co prawda radykalizm społeczny Ksawerego Bojanowskiego ogranicza się do deklaracji słownych i nie znajduje wyrazu w działaniu: w życiu codziennym postępuje on podobnie, jak ogół właścicieli ziemskich;

chłopi w majątku Ksawerego nie mają ani lepiej, ani gorzej niż gdzie indziej. Ale mimo wszystko prawdopodobieństwo psychologiczne tej postaci jest słabe.

Język i styl Rękopisu dla wnuków jest niemal zupełnie współczesny. Z rzadka (tylko trafia się jakiś wyraz czy zwrot, który już wyszedł z użycia i nadaje wypowiedzi lekką patynę staroświeckości. Autor stosuje ją zrećnie — szkoda, że zbyt rzadko.

Czy powieść Bojanowskiego wnosi coś nowego do wiedzy o okresie wielkopolskim Mickiewicza? — Jak widać z przeprowadzonej analizy — niewiele, a to, co wnosi, oparte jest na kruchych podstawach. Nie znaczy to, byśmy ją uważali za bezwartościową. Przeciwnie, należy uznać Rękopis dla wnuków za jedną z ciekawszych pozycji Roku Mickiewicza, ponieważ zapoznaje czytelnika w lekkiej i powabnej formie z mało znanym, a bardzo interesującym okresem życia poety, a może i dlatego że interpretacje autora często pobudzają do dyskusji, zachęcają do bliższego zajęcia się poruszonymi przez niego zagadnieniami.

Oprawa graficzna książki staranna; okładka, karta tytułowa, inicjały i przerzynki Jerzego Jaworowskiego umiejętnie sugerują czytelnikowi, że wziął do ręki wspomnienia sprzed stu lat.

Witold Kocharński